



N^o 162.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 1 markę, miesięcznie 35 fen.,
z odnośzeniem do domu 1 m. 25 fen.
WIELKOPOLANIN
wychodzi codziennie.

Poznań, wtorek 17 lipca 1888.

Przedpłata na pocztach:
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

Rok 6.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

POGRZEB

ś. p. Władysława Wierzbńskiego, posła, dziennikarza, wielkiego obywatela, wernego sługi Kościoła i Ojczyzny, dał ponowny dowód, że jesteśmy narodem żywotnym, godnym lepszej przyszłości, bo umiającym oddawać hołd zasłudze.

Dzień wczorajszy pozostanie też pamiętnym miastu i społeczeństwu naszemu; wszakże pogrzeby i cmentarne pielgrzymki są naszymi wiecami narodowymi!

Już od godziny 10 rano stanęła straż honorowa, złożona z dzielnych naszych „Sokółów”, przy zwłokach zmarłego. Co chwila przybywały do domu żałoby deputacje różnych Towarzystw z wieńcami i z wyrazami współczucia dla nieśczęśliwej wdowy i syna.

Ś. p. Władysław spoczywał w metalowej trumnie, otoczony zielenią. Oblicze jego nosiło wprawdzie ślady ciężkiej cierpienia, ale zachowało wyraz pełen łagodności i słodyczy.

O godzinie 4½ już stanęły cechy i tłumna publiczność wszystkich warstw w ulicy Młyńskiej; mieszkanie zmarłego nie mogło objąć wszystkich, spieszących oddać mu ostatnią posługę.

Pierwszy przemówił redaktor „Dziennika”, p. Dobrowolski. Głosem drzącym od wzruszenia zębał 17-letniego towarzysza pracy i serdecznego przyjaciela. Podniósł gorącymi słowy, jak ciężkim i pełnym odpowiedzialności jest zawód dziennikarza, mianowicie zaś w narodach podbitych. W smutnym położeniu naszym musi dziennikarz być dalekim od wszelkiej stronniczości, wyrozumiałym dla drugich, a karcącym jedynie występki przeciw narodowej godności i sławie. Takim był właśnie zgasły przedwcześnie Wierzbński: serce czyste i gorące, charakter nieskalany!

Drugim mówcą z rzędu był p. dr. Zygmunt Szuldrzyński z Lubasza, przyjaciel zmarłego od lat czterdziestu przeszło, towarzysz w doli i niedoli. W krótkich a jednych słowach skreślił bogaty w czyny żywot ś. p. Władysława i wskazał, jak dotkliwą naszą społeczność przez zgon jego poniosło stratę.

Strata ta najdotkliwszą atoli jest dla Koła poselskiego i prowincjonalnego komitetu wyborczego, jak słusznie wykazali w swych przemówieniach prezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim, p. Magdziński i hr. Stefan Żółtowski.

O godzinie 5 wyruszył z domu żałoby orszak żałobny, którego początek sięgał ulicy ś. Marcińskiej, podczas gdy szereg pojazdów zalegał jeszcze Plac Królewski.

Na czele szły wszystkie niemal cechy i bractwa z kilkunastu chorągwiami, dalej fabryka Cegielskiego, Towarzystwa: rękodzielników, polskich rzemieślników, młodych i starych przemysłowców, młodych kupców, korporacja kupiecka, „Stella”, „Staszyc”, śpiewacy, drukarze, kapela p. Dembińskiego, deputacje włościan i ludu, obywateli ziemskich i miasta Poznania, deputa-

cye poszczególne Gniezna, Wągrówca, Mogilna, prasy, „Sokółów” i towarzyszy z roku 1863. Wszystkie zwyczaj wymienione stowarzyszenia i deputacje niosły wspaniałe wieńce, których przeszło 20 naliczyliśmy.

Kilkudziesięciu kapłanów, z miasta i z prowincji, którym przewodniczył Najprzewielebniejszy X. Biskup Likowski, postępowało przed trumną, okrytą przepyszniemi kwiatami i dwoma palmami, darem Polek miasta Poznania. Końce całunu nieśli prezes Magdziński, członek Izby Panów, Józef Kościelski, pp. Konstanty Sczaniecki, b. poseł i pułkownik Callier; członkowie obu Kół poselskich, centralnego komitetu wyborczego, dziennikarstwa i weterani z lat 1830, 1848 i 1863 otaczali po obu stronach trumnę, niesioną przez całą drogę aż na miejsce spoczynku wiecznego na cmentarzu św. Marcińskim przez posłów, obywateli, weteranów, drukarzy i „Sokółów.”

Był to pochód, przypominający pogrzeby Kantaka i Niegolewskiego; tysiące ludu brały w nim udział, wszystkie okna były zajęte widzami obcej narodowości, na wałach fortecznych stały tłumy — słowem, uroczystość ta żałobna świadczyła o naszej sile i żywotności i wzbudzać musiała nawet w nieprzychylnych nam poszanowanie i szacunek.

Nad otwartą mogiłą odezwał się do zgromadzonych X. prałat Stablewski z Wrześni. Ze znaną wymową i głębokością myśli, wzniosłymi, gorącym patriotyzmem tchnącymi słowy, podniósł nasze sieroctwo i coraz opłakańszą dołę, wśród której ubytek każdego dzielnego i wytrawnego bojownika tem jest dotkliwszym. W chwilach takiego ogólnego pogromu i przełomu dziejowego nie łatwo żyć z godnością, nie ugiąć czoła przed przemocą i nie uleść zwątpieniu i pokusie. Wierzbński był właśnie mężem, który sprostał naszemu obecnemu położeniu, był rycerzem bez zmyły i bez skazy. Jako więzień stanu, jako parlamentarzysta, dziennikarz i przewodnik czynności naszych wyborczych — zawsze i wszędzie umiał zachować właściwą miarę i powagę. Wyrozumiały i wylany dla drugich, surowym był względem siebie. Serce jego nie znało żółci. Kochał Boga i Ojczyznę. W Chrystusie, tym jedynym naszym Opiekunie, szukał pociechy i zbawienia. Więc naśladowmy go w tem i nie oddawajmy się zwątpieniu i rozpaczce, bo nad nami jest Bóg sprawiedliwy, choć nie rychliwy!

Słowa znakomitego kaznodziei głębokie na słuchaczy wywarły wrażenie. Wszystkie niemal oczy były łzami zwilżone.

Śród żałobnej pieśni Koła śpiewackiego i łkania rodziny spuszczone zwłoki ś. p. Władysława do grobu, a tłumy zwolna poczęły się rozchodzić.

Dięki się należą szczeremu komitetowi, który się zajął urządzeniem pogrzebu.

Cześć naszemu miastu, naszym cechom, bractwom i Stowarzyszeniom, które jako jeden mąż stanęły, by ostatnią oddać posługę zasłużonemu

współobywatelowi! Mniej licznie natomiast stało się obywatelstwo ze wsi, zapewne wskutek tego, że mnóstwo osób przebywa u wód. Z młodszych widzieliśmy nie wielu, ale ich nieobecność wynagradzali mężowie tego pokroju i zasługi, jak pochyleni wiekiem czcigodni pp. Edward Poniński, Marcei Żółtowski i August Cieszkowski.

Nawet prasa niemiecka z przychylnością i szacunkiem wspominała o zmarłym.

Wszystkie pisma polskie, tak warszawskie, jak krakowskie i lwowskie poświęcają ś. p. Władysławowi Wierzbowskiemu pełne uznania wspomnienia. Krakowska „Reforma” wyraża „szczery, a głęboki żal z powodu śmierci zacnego patrioty, dzielnego w obrobie praw narodowych posła, zasłużonego dziennikarza, który do zawodu dziennikarskiego niósł wiedzę polityczną, niemałe zdolności, pracowitość, a przedewszystkiem czyste ręce a zające serce.”

Kończymy słowa „Gazety Toruńskiej”: „Niech ta ziemia, którą tak szczerze kochał, lekka będzie ś. p. Władysławowi Wierzbowskiemu i niech odpoczywa w pokoju!”

Dzielnicy naszej

stan obecny bardzo jest smutny. Nie dość, że nas zewsząd cisną żywioły nam wrogie a potężne, ale i my, zamiast wobec srogiej nawałnicy skupić wszystkie siły na obronę przeciw dławiącej nas przemocy, wzajemnie dołki pod sobą kopimy i jak to już raz na tem miejscu wypowiedzieliśmy, prawie się lubujemy w odsłanianiu własnych naszych słabostek.

Nie ma większej niemal rozkoszy, dajmy na to dla p. Macieja, który u siebie największych przywar nie widzi, jak, spostrzegłszy jakiś błąd u p. Wojciecha, rozkrzyżeć go, albo pod pieczęcią tajemnicy powierzyć p. Bartłomiejowi. Ten z bolesnem na pozór uczuciem dowiaduje się o wadzie swego sąsiada, przyrzeka uroczyście p. Maciejowi milczenie, ale zaledwo tenże go opuści, spieszy znów z równem zastrzeżeniem udzielić nowiny p. Jakóbowi.

I w ten sposób powtarza się ta grzeszna praktyka w nieskończoność, aż w końcu nie dziw, że żywioł nam nieprzychylny plotki te i szkalanie pochwyli i z najrozmaitszemi dodatkami i upiększeniami w swych pismach światu ogłosi.

Gdyby zaś praktyka ta stosowana była tylko do jednostek, byłoby to jeszcze pół biedy. Ale my zaczynamy już dzisiaj odzierać publicznie z należnego szacunku jedyne w naszym położeniu powagi: władzę kościelną i Koła nasze poselskie.

Wszyscy jesteśmy ułomnymi ludźmi, a więc wszyscy omylnymi, jednakże grzechem jest zarzucać komukolwiek, a tem bardziej mężom, których zaszczyciliśmy naszym zaufaniem, wręcz złą wiarę, lub brak patriotyzmu, bez dostatecznego przekonania się o istotnym stanie rzeczy, o powodach działania za i przeciw.

W cóż na końcu wierzyć będziemy, komu

uwać, z jakim hasłem pójdziemy do boju, jeśli w zacnym ludzie naszym obudzimy nieufność do wszystkich i do wszystkich?

Wiec nie bawmy się w bezpłodne, a szkolidwe słowne szermierki, kochajmy się wzajemnie, jako dzieci jednej macierzy — Polski wybaczymy sobie wzajemne urazy po bratersku, pamiętajmy zwłaszcza, że:

wybory za pasem!

Pracujmy, ufnij w Boga i złączeni w jeden nierozzerwalny zastęp, a jeśli każdy z nas spełni swą obywatelską powinność i złoży na ołtarzu sprawy publicznej choćby najdrobniejszą cegiełkę, wtedy z drobnych tych cegiełek, przy Bożej pomocy, urosnie z czasem dla nas:

zbawienie narodu!

Polska kolonizacja a niemiecka.

Donosiliśmy przed kilku dniami, że w Pińczynie w powiecie brodnickim utworzyło się polskie Towarzystwo kredytowe, które obrało sobie za cel rozparcelować majątek pińczynski, obejmujący około czterech tysięcy mórg.

Towarzystwo to utworzyło się na podstawie zasad wyluszczonej przez pana dr. Teodora Kalksteina i nie ma bynajmniej celów politycznych, tak jak kolonizacja pruska.

Towarzystwu głównie chodzi o to, aby powstrzymać silnie w ludzie zakorzenioną dążność wychodźstwa do Ameryki, i tym sposobem zachować małe kapitaliki i ocalić je dla kraju, przez umieszczenie ich na własnościach ziemskich; z tego też powodu Towarzystwo nie myśli robić różnicy pomiędzy nabywcami, nie tak jak komisja kolonizacyjna pruska, i nie zamierza odsuwać Niemców, gdyby się zgłosili na kolonie.

Do nieprzeliczonych dowodów dołącza się nowy, świadczący o zgodnym usposobieniu społeczeństwa polskiego.

Polakożercze gazety niemieckie wiedzą o tem aż nadto, a mimoto szczują — bo im tak interes nakazuje.

ZIEMIE POLSKIE.

Znów dwa polskie miasteczka, Dzików, własność hrabiów Tarnowskich, i Tarnobrzeg w Galicji pochłonęły w sobotę pożary. W tych dniach zniszczył także ogień całą jedną dzielnicę miasta w Kaniemiu Podolskim.

Akademia Umiejętności w Krakowie powzięła zamiar wydawania przedruków rzadkich utworów literatury krajowej w polskim i łacińskim języku pisanych. Przeprowadzeniem zamiaru tego zajmować się będzie osobny komitet, którego przewodnictwem objął sekretarz jenerały akademii prof. hr. Stanisław Tarnowski, a w

21

Rotmistrz Włodek.

Obraz historyczny z czasów Zygmunta III.

(Ciąg dalszy).

Niedługo rotmistrz usiadł w domu. Powołany do obozu Zamoyskiego, który zuchwale wkroczył na Wołoszczyznę, walczył z nim razem w spotkaniu z Tatarami nad Prutem. Hetman chciał go potem razem z Potockim i Chłaskim na Wołoszczyznę zawojowanej zostawić, ale rotmistrz się wyprosił, przenosząc czynne życie nad żalągę w obcym kraju.

Tymczasem na dworze królewskim czyniono Zamoyskiemu głośnie zarzuty o nadużycie władzy hetmańskiej, spowodowane głównie zazdrością świetnych zwycięstw jego.

W następnym znów roku rotmistrz pod dowództwem Żółkiewskiego uganiał się za Nalewką i Słobodą, dowódcami zbuntowanych Kozaków.

Po uspokojeniu Kozactwa, gdy Żółkiewski na sejm spieszył do Warszawy, rotmistrz z częścią swego uszczuplonego oddziału powrócił do Nadstyrza. Po dosyć długiej w domu niebytności, znalazł tu wszystko w porządku, a ks. Raabski powitał go dziękczynną modlitwą.

Z sąsiedztwa wnet kto żywo spieszył do rotmistrza, na opowiadanie o Tatarach, Wołochach i Kozakach, o których miał on i Szczypior wiele do mówienia rzeczy nowych. Rotmistrz spytał naturalnie sąsiadów o panią Spytkową i dowiedział się, że samotnie w ciszy, spokojnie w domu siedzi, oddychając swobodnie, gdy mąż jej Spytek wyjechał z młodym Ostrogskim za granicę.

którego skład wejdą jeszcze: prof. Michał Bożyński, prof. Józef Rostafński, dr. Władysław Wisłocki, ks. dr. Wład. Chotkowski i Stanisław Tomkowicz. Wydawnictwo to nosić będzie tytuł: „Biblioteki pisarzy polskich wydania Akademii umiejętności w Krakowie“ i obejmować będzie utwory literatury, szczególnie XIV wieku ważne a pominęte w Bibliotece polskiej Turowskiego, w której też formacie wychodzić będzie. Ogłoszony program podaje warunki wydawnictwa, a oprócz tego ma sekretarz wyznaczonego ad hoc komitetu, zwrócić się z osobną odezwą do znanych na polu literatury pracowników z zaproszeniem do wzięcia udziału w przedsięwzięciu Akademii. Każda wiadomość o jakimkolwiek dziele, mogącem wejść w ramy tego wydawnictwa, będzie dla komitetu rzeczą pożądaną.

Rosyjskie pismo „Nowosti“ zaprzecza wiadomości, podane przez nas z dzienników niemieckich, jakoby uniwersytet dorpacki miał być zniesiony, a natomiast założony uniwersytet w Wilnie.

W Warszawie ma być w listopadzie r. b. otwartą wystawą łowiecką.

Wiadomości polityczne.

O podróży cesarza Wilhelma podają dzienniki berlińskie obszernie szczegóły. Monarcha opuścił pałac marmurowy na jachcie parowym „Aleksandra“ o godzinie 10 wieczorem, przybył zaś o 11³/₄ w nocy do Szpandawy, gdzie go przyjmowały władze państwowe i miejskie. Szeregi członków straży ogniowej z pochodniami stały ustawione od miejsca wylądowania aż do dworca kolei, z wieży ratuszowej paliły się ognie bengalskie. Wyjazd pociągu cesarskiego nastąpił o 12³/₄ w nocy, a nazajutrz o godz. 9 rano stanął monarcha w Kilonii, przybrany w mundur kontradmirała. Miasto było jak najświetlejszym przybranym w bramy tryumfalne, tak zwana droga tryumfalna, zdobna w zieleni i chorągwie wiodła do portu, do mostu Barbarossy. Wszędzie w oknach wystawione były popiersia cesarza, ojca jego i dziada, otoczone emblematami marynarskimi, odpowiednio do charakteru Kilonii, jako miasta portowego i pierwszorzędnej stacji floty niemieckiej. Na dworcu oczekiwały monarchę brat jego, ks. Henryk, admirał i korpus oficerów marynarki, władze cywilne i miejskie, oraz batalion piechoty morskiej z muzyką. Cesarz witał wszystkich uprzejmymi słowy, przeszedł przed frontem batalionu, poczem wsiadł do otwartego pojazdu czterokonnego, mając obok siebie księcia następcę tronu heskiego, brata księżny Henrykowej pruskiej, wityny przez tłumnie zgromadzoną ludność w przejeździe przez miasto pełnymi zapalającymi okrzykami. Za nim jechała w pojazdach parokrotnych liczna świta, wśród której przede-

wszystkiem uderzała postać hr. Herberta Bismarcka. Skoro tylko monarcha wstąpił na lódź, którą od mostu Barbarossy popłynął przez port do jachtu „Hohenzollern“, wszystkie okręty wojenne i niezliczona moc okrętów handlowych i parowców spacerowych, oraz łodzie okryły się tysiącami chorągiewkami, zagrzęziały działa i rozległy się okrzyki hura rozstawionych na masztach majtków. Po przybyciu cesarza na jacht dlań przeznaczony, zameldował mu się książę Henryk jako dowódca tegoż i z najwyższego masztu wionął sztandar cesarski. Jednocześnie podniosły potężne pancerniki kotwice i w paradzie, w równych przedziałach, przepłynęły obok jachtu, witały monarchę stojącego na pomoście, trzykrotnymi okrzykami. Widok miał być wspaniały. Gdy flota pancerna udała się dalej na pełne morze, stosownie do rozkazu, zbliżyła się do jachtu flotylla lekkich i szybkich torpedów i pokilkakrotnie go okrążywszy, otoczyła go w niejakiem oddaleniu w półkole, poczem na znak dany ruszył „Hohenzollern“ w podróż. Zdala, z balkonu hotelu Bellevue, żegnała księżna Irena powiewaniem chustki oddalających się męża i jego cesarskiego brata, a tłumy zebrane na wybrzeżach nieustannie wydawały okrzyki, dopóki cała flota nie znikła w pomroku wieczornym.

Obecnie rzeczą jest pewną, że cesarz w powrocie odwiedzi także dwory duński i szwedzki. Poprzednio zawiadomiono o tem z Berlina gabinety petersburski, wiedeński i włoski osobnymi notami dyplomatycznymi. Uchodzi za rzecz pewną, że przy zjeździe sprawa bułgarska wcale nie będzie poruszona.

Wobec wyjazdu cesarza głucho w stolicy niemieckiej. „Gazeta Krzyżowa“ rozpoczęła tylko wyprawę przeciw „żydostwu“ i mocno sarkają, że jeszcze czterech Żydów zasiada w parlamencie, żądając, aby nareszcie znalazł się monarcha, któryby potęgę semicką, rządzącą dziś światem, złamał i zdruzgotał. Nie trudna odgadnąć, kogo znany organ junkrów brandenburskich ma na myśli.

W miejsce księcia Albrechta, reagenta brunświckiego, mianowanego inspektorem I inspekcji armii, otrzymał dowództwo 10 korpusu armii były szef admirałcyi, generał Caprivi.

Konferencja biskupów pruskich odbędzie się w Fuldzie w dniach 7 do 10 sierpnia.

Wobec bliskiego spotkania się obu monarchów północy zadziwiają tem bardziej ukazy, zwiększające siłę zbrojną Rosyi. Dziś zaś donosi „Swiet“, że szkoły elementarne niemieckie „w kraju nadbałtyckim“ zmienione będą niebawem na zakłady naukowe z językiem wykładowym rosyjskim. Nie zbyt to świadczy o uprzedzającej grzeczności cara dla niemieckiego gościa.

W Paryżu, więcej nad odsłonięcie w piątek pomnika Gambetty i sobotnią uroczystość w

— Dalby Bóg, aby nie powrócił! — westchnął rotmistrz, a pomyślał sobie, iż po tylu latach raz mu przecież odwiedzić sąsiadkę będzie wolno.

Sądził, iż wojując i zdala się od domu obracając, zapomniał o niej nieco, lecz przekonał się po wzruszeniu, jakie uczuł na myśl, iż ma się z nią zobaczyć wkrótce, iż tak mu drogą była, jak przedtem.

Spytkowa zaledwie mogła wiedzieć o jego powrocie i nie spodziewała go się wcale, gdy stanął przed nią. Biedna kobieta, choć życie wiodła teraz dość spokojne, znacznie postarzała. Piękna pozostała jeszcze, ale urok młodości uleciał z jej łzami bezpowrotnie.

Okrzykiem radości przyjęła tak miłego i dawno niewidzianego sąsiadę, o którym tyle tylko wiedziała, iż ciągle wojował. Począł się rotmistrz dowiadywać o jej zdrowie i żałował, że tak na samotność skazana była, lecz ona odpowiedziała, iż to życie milszem jej było, niż na dworze królowej, która ją ciągle wzywała do siebie.

Pani Spytkowa miała na dworze królewskim dwie przyjaciółki, które jej o wszystkim, co się działo w Krakowie, donosiły. Mogła więc ciekawość rotmistrza zaspokoić opowiadaniem o królowej, o królu i o ludziach, którzy ich otaczali.

Upewniała rotmistrza, że Anna Austriaczka, która wiedziała, że się jej jako Niemki obawiano, zaczęła uczyć się po polsku i kilka pań i panien polskich na swój dwór przyjęła. Zresztą nie królowej, ani królowi zarzucić nie było można, oprócz dumy, nieprzystępności i zamykania się w ciasnem kółku ulubieńców. Panował tu ciągle O. Bernard, spowiednik królewski, a obok niego

Bobola, Wolski, ksiądz Tarnowski i szczupłe dosyć kółko.

Zrażony przeciw Polakom, którzy mu w pierwszych chwilach panowania tyle przykrości wyrządzili, Zygmunt szukał rozrywek różnych, do których małe towarzystwa potrzebował. Muzyka, pobożne ćwiczenia, zabawki zlotnicze i malarskie króla rozrywały.

Opisywano także Spytkowej, jakie krzyki powstały na dworze przeciw Zamoyskiemu, który ani króla, ani sejmu nie pytał, gdy na Wołoszczyznę wtargnął. Szczęściem powódzenie usta potem nieprzyjaciółom zamknęło.

Po tem opowiadaniu Spytkowa powróciła znów do spraw własnych i dziękowała rotmistrzowi w najczulszych wyrazach, iż spokój, w jakim terazniejsze wiedze życze, jemu jedynie zawdzięcza.

Tak na przyjemnej rozmowie spędziwszy godzin parę, rotmistrz pożegnał panią Spytkową i powrócił bardzo ożywiony do domu.

Wkrótce potem przyszła do Nadstyrza wiadomość ze Szwecyi, że ojciec króla Zygmunta Jan III umarł. Król Zygmunt za uchwalał sejm wybrał się w podróż do Sztokholmu w nadziei odziedziczenia po ojcu korony. Jechał z żoną i z znacznym poczetem panów, z wielką wystawnością. Ale nadzieja otrzymania korony szwedzkiej omyliła go. Szwedzi byli już po większej części lutrami, Zygmunt jako gorliwy katolik miał tam wielu nieprzyjaciół, z czego skorzystał stryj jego Karol książę sudermański, który trzymając z lutrami, wydarł Zygmuntowi koronę i sam się królem ogłosił. Zygmunt zalił się potem na Polaków, że mu szczerze nie pomagali do osiągnięcia szwedzkiej korony, ale

rocznicę wielkiej rewolucji, zajmuje umysły pojedynków ministra Floqueta z generałem Boulanger. Wrażliwa i hołdująca czynom rycerskim publiczność francuska przyklaskuje Floquetowi, że na mecie zwyciężył chępliwego i krzykliwego Boulanger. To też, gdy mimo ranę przybył na odkrycie pomnika Gambetty i wygłosił mowę, powitano go grzmiącymi okrzykami. Boulanger miewa się nieco lepiej i nie ma gorączki. Nie zasypia też pola i wydał manifest do wyborców departamentów północnego i Ardèche, w którym oświadcza z znaną skromnością, że Francja winna rozstrzygać między nim, a niegodną Izbą, kto zaś nań głos oddaje, głosuje tem samem za wolnością Francji na wewnątrz i na zewnątrz.

Zaraz po pojedynku odbył się wieczorem bankiet stronników Boulanger, na którym przemawiali pp. Naquet, jako przewodniczący, Deroulède i Laguerre wśród ogromnej wrzawy; w końcu przyszło do bójki i policja wypróżniła salę. Również chcieli Boulangerzy wywołać demonstrację nieprzyjazną Niemcom na Placu Zgody przed posągiem miasta Strassburga. Różne stowarzyszenia alzackie i lotaryńskie złożyły wieńce u stóp posagu, wszakże wszelkich mów zabroniła policja. W ogóle minęła uroczystość sobotnia stosunkowo dość spokojnie; w czasie bankietu dla merów zabrał głos prezydent Carnot. Mowę jego przyjęto hucznymi oklaskami. W nocy dopiero z 15 na 16 zaszły w mieście różne nieporządki.

Przegląd wojskowy wypadł świetnie; prezydenta Carnota i ministra Floqueta witano z zapalem.

Dienniki niemieckie podają bliższe szczegóły o odebraniu przez władzę policyjną pruską królowej **serbskiej** młodzieńczego następcy tronu. Poprzednio cesarz Wilhelm osobiście telegrafował do królowej, by ją skłonić do ustępstwa i oszczędzić jej przykrości. Wszakże królowa odpowiedziała przecząco, co cesarza miało głęboko urazić. Willi monarchini serbskiej już od tygodnia strzegli liczni agenci policyjni, aby przypadkiem syna nie wywozła potajemnie za granicę, zwłaszcza że chciała zamówić u dyrekcji kolei pociąg nadzwyczajny, bez oznaczenia dokąd, na co dyrekcja nie zgodziła się. Dnia 13 b. m. rano o 10 godzinie przybył do willi prezes policyi, p. Rheinbaben, w towarzystwie dwóch komisarzy i 12 policyantów. Królowa była już o tem dniem poprzednio powiadomiona. Jednocześnie dwóch wyższych serbskich oficerów zameldowało się w willi 12-letniemu księciu, jako przeznaczeni do jego boku adjutanci. Książę, ubrany po marynarsku, pożegnał matkę zapłakaną i dość wesół wsiadł do pojazdu w otoczeniu generała Proticza i adjutantów w mundurach galowych, oraz ciotki, księżnej Ghika. Umyslny pociąg salonowy wyruszył natychmiast, spiesząc przez Wiedeń, gdzie się wcale nie zatrzy-

sam sobie był winien, że nie umiał ich przychylności pozyskać.

W tym samym prawie czasie dwór okryła żalobą śmierć królowej Anny, żony Zygmunta, która umarła w kwiecie wieku, zostawiwszy po sobie potomka, królewicza Władysława.

Zygmunt był z początku niepokieszony po stracie młodej małżonki, lecz jeszcze się rok żałoby nie skończył, kiedy zaczęto prorokować, iż król, będący jeszcze w sile wieku, o drugą żonę starać się będzie.

Tymczasem Zamoyski zniechęcony i znudzony okazywanym mu u dworu wstrętem, zazdrością, a na et lekceważeniem, zdał dowództwo Żółkiewskiemu i już chory powrócił do Zamościa. Nie wiek podeszły, bo nad lat sześćdziesiąt trzy nie liczył, ale niepokój i walki nieustanne nakoniec i tego olbrzyma złamały. Powiadano, że zarówno o los kraju, jak o przyszłość syna niepokojąc się, obojga nie wiedział komu powierzyć. Opiekę nad małoletnim synem Tomaszem zapowiadał złać na Mikołaja Zebrzydowskiego, który coraz więcej u niego zaufania zyskiwał. Energią też i mocą charakteru i zupełnem oddaniem się Zamoyskiemu zasługiwał na to.

Ale Zamoyski umiał się utrzymać względem nieprzyjaciół na stanowisku umiarkowanym i pośrednim, Zebrzydowskiemu popędliwość i zuchwałstwo zdawały się dowodem siły.

Stary hetman hamować go musiał, uśmiechając się i sądząc, że ten zbytek siły w Zebrzydowskim wyrobi w nim z czasem meża wielkiej przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mał, do Pesztu, dotąd na spotkanie syna wyjechał z Białogrodu król Milan z prezesem ministrów Christicem. Królowa Natalia zaś tegoż samego dnia wieczorem opuściła także Wiesbaden w ścisłym incognito pod imieniem hrabiny Takowa, udając się do Wiednia. Nie ulega wątpliwości, że teraz nastąpi rozwód pary królewskiej, gdyż cały niemal kraj jest postępowaniem królowej oburzony. Ponieważ monarcha nie podlega żadnemu poszczególnemu konsystorzowi, ale należy do całego kościoła w państwie, przeto w sprawie rozwodowej rozstrzygać będzie synód.

Przyjazd następcy tronu z ojcem do Białogrodu nastąpił w sobotę o godzinie 7 minut 42. Miasto było wspaniale oświetlone; tłumy ludu witały pojazd królewski z zapalem; na dworcu i w pałacu składali następcy tronu hołd wszyscy dygnitarze państwa i jeneralitycy.

Kółka włościańskie.

Walne zebranie Kółek rolniczych dla powiatów inowrocławskiego i strzelińskiego odbyło się w Inowrocławiu dnia 8 lipca.

Posiedzenie zebrał p. wice-patron Dembiński, witając szanownego Patrona, który zaszczylił zebranie swą obecnością i w dłuższej przemowie określił czynności Kółek i rozwój takowych. Szanowny Patron uproszony na przewodniczącego, powołał do pióra niżej podpisanego i udzielił głosu gospodarzowi Grobeli z Kółka inowrocławskiego, który odczytał bardzo wyczerpującą rozprawę o nawozach. Po ożywionej dyskusji, podziękowało zebranie na wezwanie przewodniczącego prelegentowi przez powstanie.

Jako drugi mówca przemawiał pan Ziółkowski z Inowrocławia o gradobiciu i zabezpieczeniu się od gradu; prelegent głównie zachwalał przed rokiem założone towarzystwo na wzajemności oparte „Germania”. Szanowny Patron i teraz zachęcał do zabezpieczenia się od gradu, nadmieniając, że trudno jest osądzić, czy towarzystwa akcyjne, czy też na wzajemności oparte są lepsze, i że towarzystwo rolnicze centralne się tą sprawą obecnie zajmuje.

Po zamknięciu dyskusji, udzielił przewodniczący głosu p. wice patronowi Dembińskiemu, który przeczytał rozprawę pod tytułem: Dużo zbierać a mało wydawać. Prelegent zalecał przeważnie zastósowanie wydatków do dochodów. Dochody nasze się zwiększyły, ale i wydatki, rozmaite melioracje powiększyły dochody, lecz nie zawsze w stosunku do nakładów, kredyt łatwy przyczynił się do obdłużenia majątku, a pieniądze nie zawsze były dobrze użyte. Dla tego powinniśmy się zastósować do przysłowia: Kto o jutrze ciągle radzi, ten jutra jest pewien, a Patron dodał: Chleba lepi, a pieniądze zbiera.

Przewodniczy w dłuższej przemowie zaznacza, jak Kółka rolnicze przyczyniły się do powiększenia dochodów w gospodarstwach włościańskich, a dziękując za urządzenie zebrania, zamyka posiedzenie. Pan S. wznosi trzykrotny okrzyk na cześć Patrona.

Stan zbóż w W. Księstwie Poznańskim, w Prusach Zach. i na Śląsku.

O stanie zbóż w państwie pruskiem podaje „Reichsanzeiger” niemiecki urzędowe sprawozdanie, z którego wyjmujemy szczegóły dotyczące dzielnic polskich.

I tak we Wielkiem Księstwie Poznańskim pszenica w ogóle nie tak się rozwinęła, jak z początku sądzono. Żyto da tylko plon średni w ziarnie, a w słomie nawet niższy, niż średni. Rośliny olejne ucierpiały od chrząszczyków, a gdzieś indziej całe pola rzeplu pozoryowano. Konieczyny i trawy z powodu zimna w rychłej wiosnie nie mogły się bujnie rozwinąć i dla tego żniwo dały mierne. Jarzyny dla suszy dadzą plon średni. Rośliny okopowe zapowiadają się dobrze, lecz nie wiadomo, co jesień przyniesie. Owocu ogólnie nie wiele.

W Prusach Zachodnich żyta wiele wymarzło w jednych okolicach, a w drugich powódź wiele zniszczyła. Pszenica nieco lepsza, ale nie wyrosła. Jarzyny siano bardzo późno z powodu wielkich zawiei śnieżnych, jeszcze w kwietniu panujących, później długotrwała susza ich wzrost wstrzymała. Konieczyny i siano bardzo krótkie. W okolicach klaszka podwodzi wiosennej dotkniętych o sprzęcie jakokolwiek zadowalniającym nie ma mowy. Oзимiny w ogóle pogniły, perki tylko i inne okopowizny rokuja plon dobry.

Na Śląsku pszenica dobra, żyto średnie, jak wszędzie, jarzyny dobre, ale w słomie niebardzo wyrosła. Konieczyny i trawy wyrosły bujnie i za pogody je sprzątnięto. Okopowizny dają nadzieję obfitego plonu.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, 16 lipca.

* **Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Dinder** ciężko zaniemógł na zdrowiu.

* **Dziś przed południem** odbyła się wśród nader licznej publiczności ekspozycja zwłok ś. p. Anieli z Liszkowkich doktorowej Dembińskiej od bramy Berlińskiej do kościoła świętego Marcina, z kąd je po uroczystym nabożeństwie żałobnem odprowadzono na cmentarz dawny farny, gdzie spoczęły obok prochów ojca i rodzeństwa.

* **Na zjazd lwowski przyrodników polskich** i lekarzy mała tylko liczba uczestników wybiera się z naszej dzielnicy, jako to pp. dr. Grodzki, jako delegat poznański, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, aptekarz Szymański z Poznania, dr. Krzyżagórski z Wrześni i X. Janas ze Stawu.

* **Jubileusz p. Tomasza Kitki** odbył się stósownie do ogłoszonego programu wśród licznej publiczności towarzyszy pracy. Bawiono się serdecznie i wesoło, a wszystkich uczestników cieszyła czerstwość sędziwego jubilata. Oby mu Bóg jak najdłuższe dał życie!

* **Teatr polski w Śremie.** Jutro w wtorek komedia Przybylskiego: „Państwo Wackowie.”

W czwartek komedia Mozera: „Spirytyści.”

W sobotę obraz ludowy Śliwińskiego: „Nad przepaścią.”

W niedzielę komedia Kamińskiego: „Staroświeczyzna i postęp czasu.”

* **W Szamotułach** pomiędzy pilnych uczniów szkoły wieczornej rozdzielono 11 książek (Dr. Jonas'sche Volksbücher) przysłanych tejże szkole z polecenia ministra. Połowa z tych obdarzonych uczniów jest Polakami. Kiedy im chciano dać nagrody, trzeba było pomyśleć o książkach polskich; byliby się niezawodnie serdeczniej uradowali.

* **W Berlinie** deszcze, padające bezustannie niemal od tygodnia, wstrzymały wszelkie budowie, robotnicy są w rozpacz, mularze także przestali pracować, tak samo i brukarze. Właściciele ogrodów publicznych żalą się okropnie na tę słotę, twierdząc, że tak lichego zarobku od wielu lat nie mieli.

* **Kolej drugorzędna z Olsztyna do Królewca** ma być zamieniona na pierwszorzędną.

* **Z Torunia** donosiły gazety o schwytaniu dwóch szpiegów rosyjskich, tymczasem pokazało się, że to było dwóch zbiegów z wojska, którzy się zabłąkali i znaleźli ich na wałach śpiących patrol wojskowy.

* **W Suszu**, w mieście powiatowem w Prusach Zachodnich, przepadł ułan bez wieści. Zostawił list, w którym żąda, aby go na tym świecie już nie szukano. Odzież jego znaleziono nad jeziorem, mimo to przypuszczają, że się nie utopił, lecz przebrawszy się, uciekł z wojska.

* **W człuchowskim powiecie** urządzono powiatowe szkółki drzew owocowych w bliskości wsi Białemorku, Sętegrów i Brzeźna i na ten cel zakupiono dwie morgi ziemi. W tym samym powiecie istnieje już jedna taka szkółka od trzech lat w Kałdowie pod Człuchowem, która ma około 120 tysięcy drzewek. W nowych szkółkach rośnie już około 5,000 nowych szczepów. Szkółki te oddano pod zarząd urzędu budowy dróg publicznych.

* **Kalendarz.** Wtorek 17 lipca: Aleksa w. Wschód słońca o godzinie 4 minut 0, zachód o godzinie 8 minut 11.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Sprawozdanie giełdowe. — Poznań, 14 lipca.

4 ⁰ / ₀ nowe listy zastawne poznańskie . . .	102,70	mr.
3 ¹ / ₂ ⁰ / ₀ nowe listy zastawne poznańskie . . .	101,50	„
4 ⁰ / ₀ nowe listy rentowe poznańskie . . .	105,30	„
5 ⁰ / ₀ powiatowe obligacje	—	„
4 ¹ / ₂ ⁰ / ₀ powiatowe obligacje	—	„
4 ⁰ / ₀ pruska pożyczka ukonolidowana . . .	107,25	„
4 ⁰ / ₀ śląskie listy rentowe	105,30	„
Pozn. akcyjne stowarzyszenie sprytowe .	147,—	„
Poznański bank prowincjonalny	114 80	„
3 ¹ / ₂ ⁰ / ₀ obligi długu państwa	102,10	„
Austriackie noty bankowe	163,25	„
Rosyjskie noty bankowe	193,—	„

Giełda bydgoska, 13go lipca. (Sprawozdanie izby handlowej.) Pszenica: pigna 156—158 marek płacono, średni — mr. pośledni gatunek 150—155 mr. Żyto: loco krajowe 110 do 112 marek. Jęczmień: nominalnie, dla browarów — mr, wielki i mały gatunek 95—105 mr. Owies: nominalnie, 100—110 marek. Groch nominalnie, do gotowania 135—150 marek, na paszę 105—115 mr. Okowita: (50-ta) konsumcyjna 52,— (70-ta) 34,—.

